Nr. 269. We Lwowie Wtorek dnia 28. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Nietykalność“ — czy swawola?

Lwów 27. września.

Gdzie się zaczyna — a gdzie się kończy, względnie gdzie powinna kończyć się nietykalność poselska? Pytanie to z natręctwem bardzo aktualnej a zwłoki niecierpiącej już sprawy, zaprząta umysły wszystkich kół poważnych w Austrji od dawna, zwłaszcze zaś od początku bieżącej kadencji rady państwa. Taktyka, której się chwyciła opozycyjna lewica niemiecka, zapożyczona od opozycji „irlandzkiej“ w angielskiej izbie gmin, zwana „obstrukcją“ jak wiadomo, ma na celu jeżeli nie zupełne udaremnienie obrad izby, to przynajmniej przewlekanie ich w nieskończoność, po prostu mówiąc maltretowanie przeciwników gadulstwa rozmyślań, stawianiem nieprzebranej ilości wniosków fikcyjnych, żądaniem ustawicznem głosowania imiennego itp.

Dla zapobieżenia tego rodzaju postępowaniu opozycji, nie posiada dotychczasowy regulamin izby lekarstwa, obstrukcja tedy, obracająca się w legalnych ramach regulaminu, może sobie hulać aż do znużenia, oczywiście jak długo odnośne postanowienia tego regulaminu specjalną uchwałą izby nie zostaną zmienione.

Wszelakoż obstrukcjoniści wiedeńscy, głównie zaś frakcja prusofila Schoenerera, nie poprzestała na samem przewlekaniu toku obrad wyżej wymienionymi sposobami. Zakuci w stal „nietykalności poselskiej“ rycerze Pangermanji zaczęli miotać obelgi słowne na przeciwników i wnet zamienili salę obrad izby w pospolitą szynkownię. I raz przełamawszy bezkarnie szranki najprostszej przyzwoitości towarzyskiej, coraz zuchwalsze czynili wycieczki zarówno na cześć osobistą, jak nawet narodowość znienawidzonych przez się osobistości... I to, na co nie odważyłby się żaden z tych bohaterów, nie będąc posłem, gdyż lękałby się kryminału, wobec przysługującej mu „nietykalności poselskiej“ stało się obecnie ulubioną każdego z nich bronią.

Czy taki stan rzeczy powinien istnieć — i wogóle może być tolerowanym? Czy najwyższa godność obywatelska — mandat wybrańca ludu — powinien służyć za węgieł bezpieczny, z poza którego można każdej chwili razić swego przeciwnika śmiertelnym pociskiem, nie ryzykując wcale własnej skóry? Juści autorom ustaw konstytucyjnych, którzy tak wielkim przywilejem jak *immunitas* poselska, wyposażyli reprezentantów ludności, ani się śniło zapewne, że kiedyś w przyszłości, pomimo ustawicznego rozwoju cywilizacji, znajdą się jednak w parlamencie jednostki brutalne, zdziczałe, o zupełnym zaniku poczucia przyzwoitości, które właśnie w karczemnych inwektywach szukają dla siebie popularności i sławy.

Wszelakoż rzeczywistość kłam zadała optymizmowi twórców zasady o nietykalności poselskiej. Wystarczyło, żeby kilku gburów niemieckich, jak Schoenerer i Wolff, weszło do parlamentu i wystarczyło wprowadzić na tapet pierwszą lepszą bardziej drażliwą kwestję narodowościową, iżby dzikie instynkta awanturników szynkownianych w całej swej potworności na jaw wyszły! A dodaje tej hajdamaczyźnie odwagi i otuchy *immunitas* poselska z jednej strony, z drugiej znów ten fakt, iż ludzie rzeczywiście inteligentni i wychowani, siebie samych i instytucję parlamentarną szanujący, nie mogą przecież odpłacać gburom tą samą bronią!

A rąbać się na pałasze, lub strzelać na pistolety po każdem posiedzeniu izby, to przecież niepodobieństwem jest dla przeważnej większości ludzi! Doszłoby chyba do tego, iż po mowie kandydackiej, wyłuszczywszy swe poglądy polityczne, każdy ubiegający się o mandat poselski musiałby także, a nawet przedewszystkiem zdać egzamin z szermierki i strzelania do tarczy, jeżeli wyborcy mieliby z góry posiadać to przekonanie, iż on zdoła w danej chwili skutecznie bronić swego programu i *prestige*'u poselskiego! Żart jednak na stronę. Nietykalność poselska — to niezawodnie bardzo cenny klejnot wśród swobód konstytucyjnych, wprost nieodzowny, jeżeli reprezentacja parlamentarna ma wykonywać pożyteczną kontrolę nad rządem, i wypowiadać nieobłudną krytykę jego działalności, jeżeli parlament nie ma być wstrętną parodją ciała prawodawczego, bezmyślnem zgromadzeniem mameluków! Ale też tutaj kres być musi owej nietykalności! Napaści na cześć osobistą, znieważanie narodowości, wyszydzanie uczuć religijnych, podburzanie z trybuny parlamentarnej jednych warstw przeciw drugim — słowem przestępstw. wyraźnie objęte kodeksem karnym, a bynajmniej nie wypływające z obowiązków i atrybucyj mandatu, te nie powinne pozostawać pod osłoną *immunitatis!* Skoro bowiem ona nie uchroni przed ramieniem sprawiedliwości takiego posła, który się dopuści pospolitej zbrodni kradzieży, oszustwa lub zabójstwa, to dlaczegoż ma przyznawać mu bezkarność za tak ciężką przewinę, jak np. zdradziecka napaść na cześć osobistą? Sądzimy, iż jedynym dodatnim rezultatem awantur, wyprawianych obecnie w parlamencie przez garstkę nieokrzesanych gburów niemieckich, będzie fakt, że wszystkie umiarkowane i rozumne żywioły pomyślą naresz̧cie o jakiemś nieodzownem ograniczeniu swawoli, w którą się przerodziła źle pojmowana „nietykalność“ poselska. Raz trzeba koniecznie oznaczyć granice, gdzie ona się zaczyna, a gdzie się kończy, — jeżeli ta *immunitas* nie ma się stać synonimem bezkarnej swawoli i rozpasania.

Z prowincji.

Rudki 26. września. *(Otwarcie gniazda sokolego. — Wieczornica).* Dnia 12. bm. odbyło się tu uroczyste otwarcie najmłodszego gniazda sokolego. Sokół nasz rozpoczął życie bardzo energicznie, odbywają się regularne ćwiczenia druhów i dziatwy szkolnej. Dnia 3. października odbędzie się wieczornica sokola, na którą przybycie swe zapowiedziała cała inteligencja naszego miasta i okolicy. Cześć ludziom dobrej woli, który miasteczko nasze wyrwali z długotrwałego letargu.

Przemyśl 25 września. *(Poświęcenie kamienia węgielnego).* Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę domu dla stow. „Gwiazdy“ odbyło się w sobotę 25. o godz. 11. przed południem. Nabożeństwo w katedrze łać. odprawił ks. Tryczyński w asystencji kleryków. Przybyła „Gwiazda“ ze sztandarem, „Sokoli“ i „Straż ochotnicza“ w mundurach. — Po odprawionem nabożeństwie udano się na plac budowy przy ul. Konarskiego, przystrojony we flagi, gdzie właściwa odbyła się uroczystość poświęcenia. Najpierw przemówił ks. dr. Łabuda, jako prezes „Gwiazdy“, wyrażając szczere podziękowanie p. dr. Dworskiemu, burmistrzowi m. Przemyśla oraz całej radzie gminnej, za udzielenie wolnego placu pod budowę. Drugi z rzędu przemówił ks. biskup Glazer, życząc „Gwieździe“ najszerszego rozwoju. Do uroczystości przyczynił się też dzielny chór „Sokoła“ odśpiewaniem kilku pieśni. Po przemówieniu i śpiewie podpisali akt założenia ks. biskup Glazer, dr. Dworski burmistrz miasta, starosta p. Lanikiewicz, nadradca Nestorowicz, dr. Tarnawski, p. Bartelmus i inni reprezentanci różnych władz, poczem akt założenia umieszczono w puszce szklanej i blaszanej, którą zamurowano w kamieniu węgielnym. Pierwszą cegłę założył ks. biskup Glazer, drugą burmistrz dr. Dworski, trzecią p. starosta Lanikiewicz, czwartą ks. dr. Łabuda. Uroczystej chwili założenia kamienia węgielnego sprzyjała nadzwyczaj piękna pogoda, jakiej od kilku dni oczekiwaliśmy. To też duchowieństwo, reprezentacje władz wyższych i publiczność w uroczystych strojach w licznym jawiły się komplecie. Podczas uroczystości nadeszły telegramy gratulacyjne od p. Ed. Krzena, założyciela „Gwiazdy“, dr. Waygarta, pierwszego prezesa i od „Gwiazdy“ lwowskiej. Mury podniesione nad poziom odznaczały poszczególne ubikacje. W środku placu, okolonego chorągwiami i festonami, ustawiono krzesła i stół, na którym ułożono akt pergaminowy do podpisu świadków, świece i tacę na składki dobrowolne. Składka wynosiła sumę 194 zł. Po odbytej uroczystości ks. dr. Łabuda, prezes „Gwiazdy“ i dyrektor chóru „Sokoła“ przyjmował gościnnie w swojem prywatnem mieszkaniu reprezentantów „Gwiazdy“ i chór „Sokoła“.

Echo przemyskie.

Rzeszów 26. września. *(Propozycja krakowskiej izby handlowej na asesorów ze stanu kupieckiego dla sądu obwodowego w Rzeszowie).* Z zaprowadzeniem nowej procedury cywilnej wymiar sprawiedliwości zależeć będzie od należytego obsadzenia trybunałów orzekających. Wolne przekonanie sędziego, to tendencja nowej procedury, a przeto wskazaną jest ostrożność w mianowaniu sędziów, choćby nawet sędziów ze stanu kupieckiego. Tak w toku rozprawy, jak i przy wydaniu wyroku, asesor ze stanu kupieckiego równą ze sędzią zawodowym będzie miał ingerencję, a przeto od asesora handlowego wymagać się musi obok znajomości zwyczajów kupieckich, wyższego stopnia inteligencji i gwarancję bezstronności.

Krakowska izba handlowo-przemysłowa, proponując asesorów handlowych dla sądu obwodowego w Rzeszowie, winna była się kierować jedynie tem, kto z tutejszych kupców i przemysłowców posiada wymagane warunki. Tymczasem propozycja izby zadowolić nawet bezstronnego nie może, bo widocznie nie kwalifikacja, lecz względy osobiste przy tej propozycji były miarodajnemi. Na posiedzeniu izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, w dniu 21. bm. odbytem, uchwalono dla Rzeszowa proponować asesorów handlowych pp.: Artura Allerhanda, Henryka Czernego, Mojżesza Geschwinda, Hirscha Gleichera, Norberta Perlbergera, Józefa Schaittra, Wilhelma Sperlinga, Salamona Spiegla, Józefa Schönbluma, Wilhelma Zangena i Ignacego Wurma.

Na 11 asesorów, proponowano zaledwie 3 chrześcjańskich kupców. To już dostatecznie wskazuje, że proponując asesorów handlowych, nie kierowano się słusznością. Wszak w Rzeszowie mamy chrześcjańskich kupców, posiadających kwalifikacje na asesorów o wiele więcej, aniżeli kupców żydowskich. Z proponowanych zaś kupców żydowskich większa część nie posiada wymaganej kwalifikacji na asesorów handlowych, jedni bowiem nie posiadają potrzebnego stopnia inteligencji do sprawowania takiego urzędu, inni zaś nie znają dostatecznie języka polskiego, ani też zwyczajów kupieckich.

Najciekawszym w tej propozycji jest fakt, że z dotychczasowych asesorów handlowych jeden, piastujący ten urząd przeszło lat dwadzieścia, a przeto posiadający już pewne doświadczenie, obecnie na asesora nie został proponowany. Zaciekawić to musiało każdego w Rzeszowie, tem więcej, że tenże asesor, I. Holcer, za piastowanie tego urzędu odszczególniony został tytułem radcy cesarskiego, jest członkiem krakowskiej izby handlowej, a z pomiędzy kupców żydowskich w Rzeszowie pierwszorzędne zajmuje stanowisko. Przyczyną tego pominięcia ma być nieposłuszeństwo p. Holzera przy ostatnich wyborach do izby handlowej.

Smutne zaiste w izbie handlowej w Krakowie są stosunki. Hirsch Landau, znana, choć nie zaszczytnie, figura w Krakowie, jest panem wszechwładnym w izbie handlowej. Tendencją jego jest niedopuścić do tego, by chrześcjanie w większej ilości byli członkami izby. P. Holzer przy ostatnich wyborach do izby handlowej popełnił tę zbrodnię, że wbrew woli Hirscha Landaua w okręgu rzeszowsko-tarnowskim gorliwie zalecał dra Henryka Szarskiego, wybitnego kupca w Krakowie, na członka izby. Już w tym czasie zapowiedział Hirsch Landau Holzerowi, że nie będzie asesorem handlowym, a obecnie przed posiedzeniem w obecności wszystkich żydowskich członków izby żądał od p. Holzera przeproszenia go za to nieposłuszeństwo, w przeciwnym razie nie będzie proponowany na asesora handlowego.

P. Holzer naturalnie z oburzeniem podobną propozycję odrzucił i za nieposłuszeństwo w propozycji pominiętym został.

To są stosunki w krakowskiej izbie handlowo-przemysłowej i z propozycji takiej izby mają być mianowaii zdolni i bezstronni sędziowie ze stanu handlowego.

Fakt o p. Holzerze przytaczamy jedynie dla ilustracji, rozchodzi się nam bowiem o zmiany w całej propozycji asesorów handlowych, według wyrażonych na wstępie zasad.

Z izby sądowej.

(Ein Champagnergast.)

Lwów 27. września.

Rzecz dzieje się w „separatce“. On i ona. On — zależnie od tego, jak dawno jest stałym gościem *etablissementu* — ma minę mniej albo więcej ożywioną i rozpromienioną. Ona, najczęściej mocno problematyczna piękność, zszedłszy świeżo ze „sceny“, rozpoczyna swój właściwy występ: upewnia się co do *carte blanche* ze strony swego wielbiciela, poczem daje koncert eksploatacji jego pugilaresu. Szampan jest głównym punktem programu. Ponieważ gardła ludzkie mają ostatecznie pewną granicę, a *diva* pobiera procent od „spotrzebowanych“ butelek, używa więc tradycyjnych sztuczek: rozlewa „przypadkiem“ perlisty płyn z kieliszków, potem w miarę wzbierającego podochocenia — z flaszek... Raz po raz rozlegają się dyspozycje:

— *Veuve Cliquot!*

— *Mumm und eine Flasche Porter!*

— *Pastette!*

Kelnerzy usługują cicho, dyskretnie, z szacunkiem dla złotego cielca. „Usługa szybka i rzetelna“ — naprawdę. To się nazywa w terminologji tingl-tanglu: *Champagnergast...*

A teraz scena przy stoliku na sali. Młody człowiek sam lub w towarzystwie takich, jak on. W każdym razie bez kobiet. „Separatka“ jest dla niego ideałem na razie nie do zrealizowania. Zapłacił wstęp 60 ct. i pijąc przez trzy godziny porcję herbaty i paląc papierosy, wciąga w siebie z rozkoszą atmosferę tinglu, słucha głupich, ale pieprznych kupletów, bije brawo i — co najważniejsze — nie traci ani jednego z rzekomo „pikantnych“, a w rzeczywistości tylko ordynarnych ruchów byłej wiedeńskiej pokojówki. Kelner stawia przed nim herbatę trochę za głośno i przed tytułowem słówkiem „pan“ opuszcza dodatek: „jaśnie“. I taki jegomość ma tutaj swoją stałą nazwę. Jest to *Sodawassergast...*

Jan Milkowski, były oficjał rachunkowy w namiestnictwie, a w tej chwili pokutujący grzesznik, oskarżony o sprzeniewierzenie 35.306 zł. z funduszów państwowych, należał do pierwszej kategorji. Był *Champagnergastem* najlepszej sorty, a „śpiewaczki“ tinglów tutejszych, jak mówi akt oskarżenia „wyrywały go sobie“. Na strugach szampana i tonach wesołej piosnki, wciągając w siebie przez trzy lata z rzędu pomyje zmysłowego użycia, zapłynął Milkowski na ławę oskarżonych, na której wyprzedziło go już tylu innych podobnych jemu. Broni go adwokat dr. Sumper, rozprawę prowadzi radca Oleński, oskarża p. Miłaszewski.

Milkowski, młodzieniec, liczący lat 29, religji rzymsko-katolickiej, stanu wolnego, rodem z Równa, były oficjał namiestnictwa, oskarżony jest o to, iż w czasie od 9. października 1894 do 4. maja 1897 podrabiał kwity na płace urzędników, którzy nie byli uprawnieni do poboru pensji w głównej kasie krajowej i tak podrobione dokumenty z fałszywą klauzulą likwidacyjną rachunkowego oddziału, przedkładał do wypłaty kasie, przez co popełniał oszustwa, które razem opiewają na bagatelną sumkę 35.306 zł. 30 ct.

Oskarżony, zatrudniony w namiestnictwie od roku 1889, prowadził od roku 1893 księgi likwidacyjne płac urzędników i etatu zmiennego, kontrolował dzienniki kasowe po nadejściu z kasy głównej, cenzurował je i dokonywał zamknięcia ich i zestawienia — a przy spełnianiu tych funkcyj przez całych lat trzy posiadał zupełne zaufanie przełożonych i opinję nienagannie pilnego i skrupulatnego urzędnika, tem bardziej, iż szkontra, przez niego robione, wykazywały zgodność ksiąg likwidacyjnych z dziennikami kasowemi.

Z początkiem maja r. b. rewident Maldziński zaczął robić zestawienia ogólne wydatków etatu politycznego za rok 1896 na pod_

(24)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Otóż, mój Ignacy, sprowadzisz mi dorożkę i zniesiesz te oto tłomoki. Poczekaj, jeszcze nie koniec... Masz tu odemnie pięć rubli i słuchaj co ci powiem. Wstaniesz jutro o godzinie szóstej rano, pozamykasz wszystkie drzwi, jedne za drugiemi. Później zabierzesz swoje rzeczy, zamkniesz ostatnie drzwi na zatrzask i zamek, a klucze wszystkie powiesisz na kołku. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, ale proszę jaśnie pana...

— Tu niema żadnego ale. Pojedziesz sobie tramwajem na kolej terespolską; tylko się nie spóźnij; kupisz sobie bilet do Mrozów i wsiądziesz razem z panem de Viliersem do wagonu, resztę z pięciu rubli masz odemnie na piwo.

— Dziękuję jaśnie panu, ale względem moich zasług, to...

— To właśnie tam w Grabowej pani Dobrowiejska wszystko ci wypłaci. No, bywaj zdrów. Jak się dowiesz, że się znów żenię, to się zgłoś do mnie, może cię wezmę, tylko oducz się ospalstwa.

— Na którą kolej? — zapytał dorożkarz.

— Na żadną kolej... jedź do hotelu...

— A do jakiego?

— Wszystko mi jedno... no, jedź do saskiego, tam choć nie wykwintnie, ale tanio, trzeba się teraz przez jakiś czas z groszem liczyć — zamruczał Roman.

VIII.

De Viliers, znalazłszy się nazajutrz w wagonie klasy II. pociągu kurjerskiego, miał rozpromienioną fizjognomję, był w swoim żywiole.

Powierzono mu przecież arcydyplomatyczną misję, zgrabnego, jak mniemał, rozerwania małżeństwa.

— Będę stanowczy, ale wzniosły i... szlachetny. Wypalę Dobrowiejskim taką mówkę, że się muszą rozczulić... Jakby tu zacząć?... Aha, już wiem. Powiem im: Za pozwoleniem, łaskawe panie, są chwile w życiu człowieka...

Z rozmyślań tych nad mówką wyrwał go lokaj Ignacy takiem zapytaniem:

— A co będzie, proszę pana, jak nie zechcą zapłacić moich zasług?

— Za pozwoleniem, czego ty mi przeszkadzasz myśleć? — zawołał z pasją, a jednocześnie niezadowolony z poufałego tonu lokaja, dodał: — Proszę cię, przejdź sobie do innego przedziału, bo właściwie mógłbyś jechać trzecią klasą...

— I jabym wolał nie płacić tyle pieniędzy, ale w kurjerach niema trzeciej klasy.

— Głupie urządzenie — pomruknął de Viliers, rozgniewany na zarząd kolei, pozwalającej, aby hołota mięszała się z panami.

Widząc zaś, że Ignacy ani myśli wynosić się z przedziału i znów chciałby zasięgnąć opinji, co będzie z jego zasługami, uznał za stosowne sam zmienić miejsce, mrucząc pod nosem:

— Taki drab nie zna żadnego uszanowania i chce być moim *ami cochon...*

Kiedy jednak, na stacji Mrozy, tenże Ignacy wyniósł de Viliersowi tłomoczek i głośno zawołał w przejściu do dworca: — ekwipaż z Grabowej dla jaśnie wielmożnego pana hrabiego! — Emiljan zmienił zdanie, a pomimo wrodzonego sknerstwa, wyjmując czterdziestówkę, odezwał się:

— Możebyś, kochanku, wypił sobie w bufecie kieliszek wódki i zakąsił...

Jazda wygodnym powozikiem, zaprzężonym w dzielną czwórkę siwoszów, których tak wczoraj biedna Wanda upatrywała z platformy glorjety, obudziła w panu Emiljanie niedawne wspomnienia.

Przecież i on, przed kilkunastu laty, miał wioskę i uchodził, jeżeli nie w oczach sąsiadów, to w swoich własnych, za luminarza. Gospodarował z całem namaszczeniem i zastosował różne postępowe ulepszenia, o jakich tylko wyczytał w książkach agronomicznych.

Przypomniał sobie, co to było w okolicy hałasu, gdy raz 40 morgów najżyzniejszej i najbardziej nawożonej ziemi obsiał makiem, bo przeczytał właśnie, że ceny za mak idą w górę, a uprawa tej rośliny oleistej jest w kraju zaniedbaną.

Mak się wyjątkowo w onym roku nie urodził, lecz cóż z tego? — w następnym byłby niezawodny plon, ale właśnie gdy Emiljan przemyśliwał nad przeznaczeniem całego folwarku wyłącznie pod uprawę maku, wyrzucono go z wioski, z powodu niezapłaconych rat towarzystwu.

Że tam obcy się śmieli, boć wielkie pomysły wielkich ludzi zawsze się spotykają z szyderstwem tłumów, ale że własna, najbliższa rodzina, matka i brat żony, nazwali go półgłówkiem, to bolało Emiljanka.

Wyprowadziwszy się początkowo do małego miasteczka na rezydencję, z ocaloną w części sumą posagową żony, de Viliers nie myślał prowadzić życia bezczynnego.

— Ja wam pokażę co umiem, zobaczycie... — mówił i wówczas zaczął kompilować gramatykę francuzką, o której napomknął w rozmowie z Proniewiczem.

Później, przebłagawszy matkę mieszkającą w Warszawie, wyprowadził się tamże, bo edukacja podrastających córeczek tego wymagała.

— Nie powiodło mi się na wsi, ale w wielkiem mieście inteligencja moja znajdzie upust szeroki, i jeżeli takie Kronenbergi, Blochy z niczego doszli do fortun miljonowych, to i ja zrobię majątek, dźwignę ród de Viliersów, którego przodkowie w wyprawach krzyżowych i w wojnie trzydziestoletniej cieszyli się rozgłośną sławą.

O jednym wszakże przodku bliższym, bo pradziadku, szambelanie Stanisława Augusta, a właściwie meklerze ułatwiającym stosunki rozpustne, awanturniku, jakich gromadna emigracja po rewolucji francuskiej, setki nam naprowadziła, Emiljanek nie lubił wspominać.

Przez pierwsze dwa lata od osiedlenia się w Warszawie, pan Emiljan, znów mając do rozporządzenia jakieś 10.000 rubli, począł si bawić w przemysłowca.

Byłto posag żony, kobiety biernej, ulegającej zupełnie swemu Emiljankowi. Wszak mówiono o pani Eufemji de Viliers, że jest gliną, z której wszystko można ulepić: wazę etruską lub zwykły garnek. A że tę glinę lepił taki Emiljanek, więc z pani Eufemji nie zrobiła się waza etruska...

Czego się bo ten de Viliers nie chwytał? Zadzierżawił hurtowy skład węgla, to znów fabrykował nowy krochmal do bielizny; później, dowiedziawszy się, że za granicą wprzęgają do wózków psy, próbował coś podobnego zastosować w Warszawie, a gdy tresura psów mu się nie udała jakoś, wziął się do osłów i przez jakiś czas prowadził ośli tatersal.

Lecz wszystkie te procedery nietylko nie przynosiły spodziewanych zysków, ale wciąż uszczuplały skromny kapitalik, i nareszcie na radzie familijnej, jaką pomimo rzucań się i miotań pana Emiljana zwołano, zostało zdecydowanem rozciągnąć nad nim kuratelę majątkową.

— Będę wam płaciła stałą rentę — oświadczyła matka, istotnie bogata kobieta — pod warunkiem jednak, że Emiljan wszystkie interesa zlikwiduje, postara się o jakąś posadę, chociażby najskromniejszą, byleby coś zarabiał, lecz nigdy i pod żadnym pozorem nie będzie mu wolno puszczać się na przedsiębiorstwa wymagające kapitału nakładowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stawie zestawień rachunkowych miesięcznych, robionych przez oskarżonego i znalazł w nich małą niezgodność z dziennikami kasowymi, co skłoniło go do szukania „błędów". Wtedy Milkowski, widząc, że może być z nim źle, wziął czterodniowy urlop od 6. maja, czyli że 10. powinien był znaleść się w biurze.

Nie powrócił jednak z urlopu, a tymczasem p. Małdziński odkrył najpierw jedną, potem więcej sfałszowanych pozycyj w księdze likwidacyjnej, podskrobania i kwoty pierwotne powiększone bardzo znacznie: po kilkaset zł., tysiąc, a nawet więcej. Przetrutynowano wszystkie księgi likwidacyjne, które Milk. prowadził za ubiegłe lata, porównano je i wtedy przedstawił się pełny obraz malwersacji, popełnianych przez niego systematycznie.

Milkowski sprzeniewierzył 35.306 zł. na szkodę skarbu państwa, a suma ta rozkłada się na cztery lata. I tak w r. 1894 sprzeniewierzył 551 zł., w 1895 r. 5198 zł., w 1896 r. 18.257 zł., w 1897 r. 11.298 zł., podrabiając kwity na płace urzędników, dawno ze Lwowa przeniesionych. Oskarżony przyznał się w śledztwie do winy, wyraził tylko zdziwienie, że ogólna suma doszła do tak znacznej wysokości.

Na odchodnem już, 4 maja, sfałszował dwa kwity i podniósł 587 zł., a od żyda Izaka Grebla pożyczył 100 zł. poczem drapnął do Pesztu, spędziwszy ostatnią noc z 5. na 6. maja w tinglu „pod słowikami" w towarzystwie szansonetek, którym urządził jeneralną „fundę" jako prawdziwy *Champagnergast*. Całe zresztą 35.000 zł., jak zaznacza akt oskarżenia, pochłonęły szansonetki. Milkowski był szalenie rozrzutny — rzucał pieniądze, jak plewę.

Od 3 lat utrzymywał stały stosunek z Salomeą Brings, którą wysyłał wraz z dzieckiem na swój koszt do kąpieli zagranicznych, równocześnie zaś miał wiele innych, dłużej lub krócej trwających stosunków z szansonistkami — nie mówiąc już o przelotnych znajomościach, z których każda reprezentowała pokaźną rubrykę w rozchodach młodego człowieka. Oplątały go ramionami, jak syreny i zacisnęły stryczek na szyi.

Milkowski upajał się temi fusami rozkoszy. Był codziennym gościem w tinglach, gdzie spędzał całe noce w towarzystwie „śpiewaczek", płacąc im kolacje z winem, a potem kupując kosztowne podarunki. W jednym tylko handlu jubilerskim kupił kosztowności za 3000 zł., *n. b.* gotówką. Wszystkie, znane z afiszów ulicznych, czyich nazwiska „artystek" tinglowych otarły się o ramiona i... kieszeń Milkowskiego.

Szansonetkę La Neige utrzymywał przez rok, wydając dla niej miesięcznie po 400 zł., oprócz prezentów, nadto stale przez dłuższy czas utrzymywał Annę Molnar, której wynajął mieszkanie i Elzę Grey, która kosztowała go około 3000 zł. krócej nieco gospodarowały w jego kieszeni: Mizzi Günther, Mariska Rienzi, Jeanne Oman, Aranka Feldessi i inne, których nazwisk sam nawet nie pamięta.

Co więcej, hojność Milkowskiego rozciągała się po za Lwów, bo dwom szansonetkom posyłał pieniądze jeszcze po ich wyjeździe stąd. Nie dziw więc, że te damy „wydzierały" sobie takiego — odbiorcę. Koledzy Milkowskiego wiedzieli o jego sposobie życia, lecz mieli go za majętnego, a gdy wyłoniła się w ostatnich czasach legenda o jakimś spadku, on skwapliwie ją potwierdzał. Salomea Brings „szacowała" go na 200.000 zł. i widząc jego rozrzutność, żądała za pośrednictwem adwokata zabezpieczenia dla dziecka w kwocie 10.000 zł., co Milkowski przyrzekł.

Aresztowano go, jak wiadomo, w Peszcie u dawnej przyjaciółki ze Lwowa Anny Molnar — w szafie.

Rozprawa, która potrwa prawdopodobnie trzy dni, toczy się w sali, przepełnionej publicznością dystyngowaną, przeważnie ze sfer urzędniczych. Oskarżony wygląda na lat 30 kilka, a ma dopiero 29. Twarz bez szczególniejszego wyrazu, rysy nieregularne i pospolite. Ciemny szatyn, ma duży wąs. Ubrany ubogo, zapewne zupełnie inaczej, jak za czasów... Aranjuezu. Wygląda na bardzo skruszonego. Mówi po cichu, wyraża się poprawnie i jasno.

Przyznaje się do winy i objaśnia pozycję po pozycji ze sprzeniewierzonych sum. Za wysoką wydaje mu się tylko ogólna suma; sądzi, że nie sprzeniewierzył więcej, jak 20.000 zł. Z generaljów dowiadujemy się, że oskarżony nazywał się pierwotnie Milko i zmienił nazwisko przed dziesięciu laty. Jest naturalnym synem nieżyjącego już dziś, majętnego człowieka i wychował się w dostatku.

Przebieg rozprawy zapowiada się dość nieinteresująco, mimo romantyczno-powieściowego tła. Za dużo cyfr i buchalterji, ażeby to mogło zająć szerszą publiczność.

Kraków 25. września.

(*Poseł Wójcik przeciw socjaliście*).

Znany krakowski agitator socjalistyczny żydek Czaki w numerze *Naprzodu* z dnia 1. kwietnia b. r. rzucił się z właściwą swojej rasie namiętnością na posła Wójcika i ogłosił światu, że poseł Wójcik „rozwściekłony" za to, że nie został posłem do rady państwa, wróciwszy do domu obił niemiłosiernie swą żonę, Józefę. Poseł Wójcik oburzony tak wierutnem kłamstwem zaskarżył rzekomego owego Franciszka (?!?) Czakiego do sądu. Rozprawa sądowa odbyła się dnia 20. września w Krakowie. Poseł Wójcik zjawił się w sali rozpraw z dr. Abłamowiczem. Świadczyła sama żona posła, Józefa Wójcikowa — z przesłuchania której pokazało się, że żydek całą rzecz poprostu zełgał. Czakiego bronił żyd dr. Peiper. Rozprawie przewodniczył wiceprezydent sądu Stebelski. Ciekawa rzecz, jak się bronił Czaki. Oto oświadczył, że Wójcik był jego przeciwnikiem politycznym, i dlatego swą rzecz zmyślił i drukiem ogłosił. Skazano go na miesiąc aresztu, a redaktora *Naprzodu*, Pasławskiego, na 5 zlr. kary.

Nasi Anglicy.

Lwów 27. września.

Anglicy rymanowscy przypieczętowali wczoraj swój debjut na tutejszym „turfie" nieco pomyślniej, aniżeli go zaczęli w piątek. Wprawdzie sam „meetyng" był i tym razem dość mdły, a „startujące" konie, podobnie jak za pierwszym razem, pochodziły głównie ze stajni p. Ostoi Ostaszewskiego, dzięki czemu rywalizacja budziła stosunkowo mały interes, ale za to dopisała pogoda, a publiczność, korzystając z święta i ładnego dnia, przybyła stosunkowo licznie. Reprezentowane były przeważnie sfery mieszczańskie. Arystokracja zjawiła się w bardzo słabym zastępie i — zapewne dla udowodnienia, że jest wykształconą — rozmawiała po francusku. Po tem można było odróżnić lepiej urodzonych, a zarazem przekonać się, że nie wszystkie jeszcze typy staromodnych komedji i krotochwil naszych wyginęły w życiu. O Galileo! O kwiecie narodu!...

Biegów było siedem.

I. Bieg zachęty koni wierzchowych, 1.600 metrów, nagroda hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego. Zwyciężyła (po raz trzeci) „Licho" p. Ostaszewskiego, biorąc 400 koron, po niej nadszedł „Budrys I." p. Mazewskiego (znowu sprzeniewierzył się swojej nazwie — stanowczo zdegradować go na Budrysa II.) biorąc 150 koron, trzeci „Krzyżak" p. Mazewskiego 50 koron. Totalizator płacił 6 zł. za 5.

II. Nagroda ministerjum rolnictwa, 2.400 metrów. Całych 2.000 koron wywalczyła sobie „Dola" hr. Oskara Potockiego, której istotnie dola dość posłużyła. Pustą sławą musiała się już zadowolnić „Pogoń" p. Ostaszewskiego. Do „Doli" nie przywiązywano wielkich nadziei, bo totalizator płacił 25 zł. za 5.

III. Wielki bieg z płotami, 3.200 metrów. Nagroda gotówką 1.600 koron (1.000 pierwszemu koniowi, 400 drugiemu, 200 trzeciemu), oraz honorowa, którą miało wedle tekstu programu ofiarować kasyno narodowe, zaszło jednak nieporozumienie i ofiarował ją p. Pieńczykowski. Zwyciężyła „Wiosna" p. Ostaszewskiego, po której u mety zjawiły się: „Junak" hrab. Potockiego i „Broisz" rotmistrza Kündla. Totalizator 5 : 8.

IV. Mały *steeple chase*, nagroda hr. Alberta Cetnera, podzielona na trzy części: 400, 150 i 50 koron. Dystans 3.200 m. Zwyciężył „Nonsens" p. Pieńczykowskiego, po nim nadeszła „Kania" p. Kozłowskiego. Trzeci koń, który mógł spóźnić się z czystem sumieniem nawet o godzinę i wziąć 50 koron, bo nie miał rywala — wycofał się. Totalizator 5: 7.

V. Bieg o nagrodę rymanowskiego zakładu kąpielowego: honorową i 1.000 zł. w gotówce, podzielonych na trzy części: 650, 250 i 100 koron. Meta 1.600 m. Pierwszą nagrodę wzięła „La Marquise" hr. Emy Załuskiej, drugą „Pogoń" hr. O. Potockiego — na trzecią nie było wcale amatora. Totalizator 5: 7.

VI. Bieg pocieszenia o nagrodę składkową, meta 1200 metrów. Jako tryumfator wyszedł „Znicz" p. Ostaszewskiego, prowadząc za sobą p. Józefa Krzysztofowigza „Hanele" i dr. Korytowskiego „Belwethera". Totalizator płacił za 5 zł. 6 zł.

VII. Nadprogramowy *steeple chase* oficerski zakończył wyścigi. Meta 3200 metrów. Z siedmiu koni, biorących udział, zwyciężył „Hibas" porucznika Ahsbahsa, za nim przyszły: „Margitt" porucznika Szily'ego i „Odmowa" porucznika Berzewiczego. Totalizator nie wypłacił ani centa, bo na zwycięscę nikt nie postawił.

Tak skończyły się pierwsze we Lwowie rymanowskie wyścigi, które podobno na stałe przeniesiono na tor tutejszy. Zasyłając sportsmenom rymanowskim: „do widzenia na rok przyszły!" wyrażamy równocześnie pobożne życzenie, ażeby ci, którzy w naiwności swego ducha sądzą dotąd, iż rozmawianie po francusku jest wyższym stopniem człowieczeństwa, przekonali się do tego czasu, że jest tylko — śmieszne.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 28. września.

O godz. 9. rano w kościele św. Marji Magdaleny nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kornela Ujejskiego, urządzone staraniem „Skały."

O godz. 6. wieczorem na wszechnicy posiedzenienie Tow. filologicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Modelka", operetka Souppego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (28.): Wacława kr. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 1, zachód o godzinie 5. minut 39.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Kornela Ujejskiego, urządzone staraniem „Sokoła", odbyło się 26. bm, w Kamionce Strumiłowej przy licznym udziale miescowej publiczności.

We czwartek 30. bm. odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kornela Ujejskiego w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie. Kazanie podczas nabożeństwa wypowie ks. Bogdalski.

Z armji. Porucznik Alfred Sietnicki przeniesiony z 3. pułku ułanów obrony krajowej do strzelców tyrolskich; porucznik Herman Wüllerstorfj przeniesiony ze strzelców tyrolskich do 4. p. uł. obrony krajowej; porucznik Ryszard Lanner do 2. p. uł. obrony krajowej. — W stan spoczynku przeszedł major żandarmerji we Lwowie Wacław Krist. — Major żandarmerji we Lwowie Zdenko Ruegger a rotmistrz żandarmerji w Innsbrucku Lambert Kronschegg przeniesiony do Lwowa.—Rotmistrz Ryszard Lesonicki, przeniesiony z 2. do 6. pułku ułanów obr. krajowej.

Uroczysty obchód jubileuszowy Władysława Żeleńskiego odbędzie się w Krakowie dnia 6. grudnia r. b.

Odznaczenia. Major żandarmerji Zdenko Ruegger we Lwowie i rotmistrz żandarmerji Rudolf Riedlinger w Przemyślu otrzymali krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

Żandarm Stanisław Flissek z powodu uratowania dwojga ludzi otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Pensjonowany inspektor podatkowy Grzegorz Rudkiewicz otrzymał tytuł starszego inspektora.

Dr. Hassewicz, zaszczytnie znany lekarz w Karlsbadzie, otrzymał od księcia czarnogórskiego order Daniela.

Bezpłatne kursa dla analfabetów urządza z dniem 1. październuika Koło rzeszowskie Towarz. szkoły ludowej w gmachu szkoły męskiej na Bernardynce.

Na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów zostanie z dniem 30. września r. b. dotychczasowy rozkład jazdy zniesiony i będą od dnia 1. października r. b. począwszy pociągi Nr. 3251 a, 3252, 3254 i 3259 kursowały. — Czasy przyjazdu i odjazdu tych pociągów zostały plakatami ogłoszone. — Również podaje się do wiadomości, że pociągi Nr. 3 i 4 począwszy od dnia 1. października r. b. także w Sądowej Wiszni bezwarunkowo stawać będą. — Zrestą teraźniejszy rozkład jazdy w sezonie zimowym nie ulega zmianie.

Prof. dr. Marceli Nencki — uczony posiadający światową sławę, dyrektor petersburskiego instytutu hygjenicznego — pewien czas wahał się przyjąć ofiarowaną mu katedrę hygjeny na uniwersytecie lwowskim, teraz zaś zdecydował się przyjąć ją i oświadczył, że stanowczo rozpocznie wykłady już w półroczu letniem t. j. w kwietniu 1898.

Uduszenie dziecka. Zeszłej nocy, żona murarza, Rozalja K., zamieszkała przy ulicy Czackiego pod l. 5, usnęła, trzymając obok siebie w łóżku sześcio-tygodniowe dziecię. Gdy się w kilka godzin potem obudziła ujrzała dziecię nieżywe. Widocznie przydusiła swym ciężarem dziecko i udusiła.

Straszliwa burza przeciągnęła we środę dnia 22. m. o godzinie 2. po południu nad miejscowościami: Czernawką, Sadagórą, Lehuczeny-Teutului, Rarańczem, Gogoliną i Nowosielicą. Była to poprostu katastrofa elementarna. Niebo zakryło się naraz czarnemi chmurami, a na ziemi z wyciem i hukiem straszliwym rozszalał się orkan, który poprzerywał groble w stawach Czernawki, obalał drzewa, znosił płoty i dachy domów, a zarazem siekł gęstym gradem, niszcząc doszczętnie niezebrane jeszcze łany kukurydzy. Po gradzie nastąpiło w kilku miejscach oberwanie chmury, przyczem wody wystąpiły z brzegów i zalały pola. Katastrofa nie trwała nawet kwadransa, ale zrządziła szkód na kilkanaście tysięcy zł. Wielkie straty poniósł p. Rosenstock w Czernawce, skutkiem zerwania grobli stawów, na których posiada trzy młyny. W austrjackiej Nowosielicy, gdzie gradu już nie było, wicher zerwał blaszane dachy z budynku mieszkalnego urzędników, z urzędu pocztowego i z urzędu cło ego. Kawałki blachy po 20 metrów długości unosił orkan o pół kilometra dalej. Sterty zboża i stogi siana rozrzucone po polach na ogromnej przestrzeni. Nie do zazdrości był los podróżnych, których burza spotkała na drodze, albowiem przewracała wozy, konie, bydło. Los taki spotkał między innemi księdza kanonika Cwynarskiego na gościńcu powiatowym. Wóz i konie uniósł wicher ponad przydrożnym rowem aż na pole. Ksiądz kanonik odniósł przytem skaleczenie w nogę, a grube kawałki gradu poraniły aż do krwi jego i woźnicę.

Fabrykant wody sodowej w Stanisławowie Samuel Hübschmann, został ukarany przez starostwo za wyrób wody zdrowiu szkodliwej grzywną 30 zł.

Fatalny wypadek — jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* — zdarzył się w siole Doroszowcach, w pow. kocmanieckim. Czteroletnia Naścia Manolik biegła drogą, niosąc w zanadrzu butelkę, potknęła się, upadła na twarz i ciężarem własnego ciała stłukła flaszkę. Kawałki szkła rozpruły jej brzuch tak głęboko, że aż wnętrzności wyszły na wierzch. Dziecko żyje jeszcze, ale mała jest nadzieja ocalenia.

Samobójstwo. W czerniowieckim szpitalu wojskowym odebrał sobie życie przez poderżnięcie gardła Adolf Żurakowski, wachmistrz żandarmerji. Był on cierpiący od dłuższego czasu i ta okoliczność spowodowała go do targnięcia się na własne życie.

„Ulga". *Kraj* donosi, że wiadomość, podana przez jedno z pism warszawskich, o włączeniu wykładu języka polskiego do planu obowiązkowych godzin w szkołach średnich warszawskiego okręgu naukowego, jest przedwczesną. Wszelkie projekty zmian w organizacji szkolnej Królestwa uledz muszą zwłoce, z powodu ciężkiej choroby kuratora okręgu Ligina.

Co zrobić z miljonem? Miljon rubli zebranych przez szlachtę i fabrykantów Królestwa Polskiego jako upominek dla cara podczas jego pobytu w Warszawie, ma jakiś dziwnie legendowy charakter. Gdzie są te pieniądze? kto decyduje o ich praktycznem zastosowaniu? — o tem niepodobna się poinformować z żadnego źródła. W ostatnim numerze *Kraju* petersburskiego znajdujemy pt. „Co zrobić z miljonem?" szereg interwjewów z wybitnymi warszawskimi obywatelami na temat, czy nie byłoby dobrze utworzyć za ów miljon szkołę politechniczną w Warszawie. Na ten projekt zgadzają się wszyscy. Ale kto o tem decyduje? Czy car?

Z Warszawy donoszą, iż prof. Piotr Chmielowski ciężko zachorował.

W Morawskiej Ostrawie odbył się w niedzielę zjazd polskich i czeskich mężów zaufania. Po przemówieniach pp. Świeżego, Cienciały i Michejdy, tudzież czeskich posłów: Grubego i Stratila uchwalono jednomyślnie rezolucje składające się z siedmiu punktów.

Rezolucja wyraża radość z powodu odnowienia prawicy i wzywa wszystkich do popierania jej celów; potępia obstrukcję parlamentarną i sposób jej prowadzenia, protestuje przeciwko uchwałom ostatniego wiecu niemieckiego, odbytego w Cieszynie, odpiera stanowczo zarzut, że domaganie się równouprawnienia przez ludność polską i czeską na Szląsku jest dziełem podżegaczów zewnętrznych, stwierdza gotowość spokojnego życia z ludnością niemiecką na podstawie równych praw; obstaje przy dotychczasowych żądaniach narodowych i domaga się upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie i czeskiego w Opawie.

Wreszcie wzywa posłów polskich i czeskich do rady państwa do popierania słusznych żądań ludności słowiańskiej na Szląsku, to samo polskich i czeskich posłów sejmowych w Opawie. Wzywa ich również, by w razie nieuwzględnienia żądań ludności słowiańskiej użyli w sejmie najostrzejszych środków na wzór Niemców.

Do cesarza wysłano telegram hołdowniczy.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Zmarł: ks. Antoni Drzewicki, prob. w Chodorowie, ur. 1835, *ord.* 1859. — Konkurs na probostwo w Skałacie, ogłoszony z terminem do końca października rb.

Djecezja tarnowska: Zamianowani: honorowymi kanonikami kapituły tarnowskiej ks. Jan Oosner, proboszcz w Chełmie i ks. dr. Aleksander Pechnik, profesor gimnazjalny w Tarnowie; prefektem w seminarjum duchownem ks. Alojzy Nalepa, dotychczasowy wikarjusz w Limanowej. — Odznaczony *exp. canon.* ks. Józef Wątorek, katecheta gimnazjalny w Tarnowie. — Przeniesieni księża: Józef Łazarski z Rzezawy do Porąbki uszewskiej, Jan Mika z Zaborowia do Zgórska, Franciszek Borowiecki ze Zgórska do Pleśnej, Józef Ślazyk z Podegrodzia do Gręboszowa, Józef Wilkowicz ze Stopnic do Podegrodzia, Andrzej Bartoszewski z Krzyszowa do Limanowej, Błażej Potoczek z Łapczycy do Skrzyszowa, Andrzej Sulisz z Bochni na administrację do Krzyżanowic. — Zmarł w Krzyżanowicach proboszcz ks. Józef Dańkowski, w 53 roku życia, w 25 kapłaństwa. — Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 18. października.

Odpowiedź królewska. Na telegram gratulacyjny, wysłany przez wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich z okazji 25-letniego jubileuszu króla szwedzkiego, Oskara II., nadeszła wczoraj w drodze telegraficznej odpowiedź, w której król Oskar dziękuje towarzystwu najserdeczniej za przesłane mu życzenia.

Koło literacko-artystyczne otrzymało wczoraj od hr. Kazimierza Badeniego telegraficzne podziękowanie za depeszę, wysłaną onegdaj z powodu pojedynku premiera z posłem Wolffem.

Wydział Tow. dziennikarzy polskich wysłał onegdaj telegram do hr. Badeniego do Wiednia.

Panna-adwokat. Z Paryża donoszą: Panna Joanna Chauvin, doktor prawa wydziału paryskiego, podała do izby adwokackiej tamtejszej prośbę o wpisanie jej do listy adwokatów. Sprawa jeszcze nie została rozstrzygnięta, ale zapewniają, że rada korporacji prośbę tę odrzuci, a to na tej zasadzie, że według prawa, w wypadku, gdyby jakiś trybunał nie był w komplecie, najstarszy z adwokatów, obecnych na posiedzeniu, może być powołany do pełnienia funkcji sędziego, kobiety zaś funkcyj tych pełnić nie mogą. Inaczej jednak rzeczy stoją w Brukseli: tam panna Marja Popelin, również doktor prawa, ma być wkrótce przyjęta do izby adwokackiej. W każdym razie panna dr. Chauvin przygotowuje memorjał pt. „Kobieta jako adwokat", w którym będzie broniła praw swoich.

Zawiedziona miłość. Sześćdziesięcioletnia właścicielka kawiarni na przedmieściu praskiem Vinohrady, Ernestyna B., zapłonęła gorącą miłością ku mieszkającemu w tym samym domu Karolowi N., dwadzieścia pięć lat liczącemu. Młodzieniec ów jednak, nieczuły na okazywane mu nieustannie dowody przywiązania sędziwej dulcynei, zaręczył się z młodziutką i przystojną sąsiadką, córką krawca, u którego był dawniej czeladnikiem. Szczęście młodej pary, bez względu na intrygi zazdrosnej kawiarki, kwitło w całej pełni i niebawem już węzeł małżeński miał ich wiecznym ślubem połączyć. Przygotowania weselne już się rozpoczęły, lecz dwa dni przed ślubem szalona z zazdrości Ernestyna wkradła się w nocy do mieszkania Karola i oblała twarz śpiącego witryolejem, sama zaś wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Ciężko rannego młodzieńca odwieziono do szpitala, a sędziwa bohaterka zostawiła list, w którym oznajmia, iż odbiera sobie życie wskutek zawiedzionej miłości, przedtem jednak musi w jakikolwiek bądź sposób przeszkodzić nienawistnemu jej wiązkowi.

Odpowiedź redakcji. Jeden z prenumeratorów *Neues Wiener Tagblatt*.

Zmarli:

W Krakowie zmarł w 57 roku życia dr. Wacław Przybylski, emerytowany lekarz powiatowy.

Emilja Lewicka, żona kontrolora telegrafu, zmarła w 43 r. życia w Stanisławowie.

Pojedynek prezydenta ministrów hr. K. Badeniego.

O bliższych szczegółach pojedynku donoszą nam z Wiednia, co następuje: Już przed kilku tygodniami hr. Badeni, gdy mowa była o ponownem zwołaniu parlamentu, rzekł do jednego ze swych przyjaciół, iż w razie, gdyby się powtórzyły burzliwe sceny w parlamencie i podczas tych scen robiono przeciw niemu osobiste wycieczki, to on bezwarunkowo pociągnie którego z posłów do odpowiedzialności i zażąda od niego satysfakcji honorowej.

Rada państwa została więc zwołaną i w czwartek było pierwsze posiedzenie. Burza zaraz rozpętała się na dobre, obelgi ze strony Schoenerera i czterech jego adlatusów padały co chwila. Żadna atoli początkowo nie była skierowaną osobiście przeciw hr. Badeniemu, boć przecież niesmacznego, i, nie chcemy się wyrazić surowiej, niemądrego wykrzyku Schoenerera, który powitał hr. Badeniego okrzykiem „niech żyje twórca niemieckiej jedności", nie było można uważać za osobistą obrazę prezydenta ministrów. Nastąpiła wkrótce atoli nowa scena, a reżyserami jej byli pp. Gregorig i niestety Polak, p. Daszyński.

Pierszy wymyślił sobie jakąś bajeczkę o tajnych ajentach policyjnych, przebranych rzekomo za służących w sali, a drugi z bajeczki tej zrobił ogromną kwestję, tak jakby tu chodziło co najmniej o zniewolenie „towarzyszy" do złożenia nowych składek na rzecz ich jenerała „pięknego Ignacego". Bajka ta, bo zresztą niczem nie jest, gdyż cóż za sens miałoby sprowadzanie w przebraniu tajnych ajentów do sali, była wodą na młyn szenererowców, a najwściekłejszy z nich Wolff, porwał się ze swego miejsca, podbiegł ku fotelom ministrów i stanąwszy przed Badenim, jakby niespełna rozumu, począł miotać najrozmaitsze obelgi, a między innemi miał zawołać: Odpowiadaj ty Polaku, czy to prawda. A jeśli to jest prawdą, to powiem, że to jest niecnem łajdactwem". Kilku posłów polskich, którzy stali obok Wolffa, mitygowało go, a jeden z nich zawołał: „Tylko bez obelg", na co Wolff odpowiedział: „To nie są wcale obelgi. Jeżeli to, co Gregorig powiedział, jest prawdą, to to jest łajdactwem. Słów mych nie cofam". Całą tę scenę w taki sposób opisał Wolff na drugi dzień w redagowanem przez siebie piśmie.

Hr. Badeniemu, który nadzwyczaj był spokojny i zimną krew zachował do końca, było tego za dużo. Zaraz po posiedzeniu udał się do komendy korpuśnej i prosił komendanta korpusu jenerała kawalerji hr. Uexküll, aby wraz z drugim oficerem wyzwał w jego imieniu Wolffa. W piątek rano jen. Uexküll z pułkownikiem Reschem, szefem sztabu jeneralnego w korpusie wiedeńskim, udali się do mieszkania p. Wolffa i wyzwali go w imieniu hr. Badeniego. Wolff wyzwanie przyjął, i oświadczył, że po obiedzie świadków swych przyśle. I w istocie po południu do mieszkania jen. Uexkülla przybyli posłowie dr. Lemisch i dr. Sylwester, sekundanci Wolffa. Posiedzenie było krótkie. Zastępcy hr. Badeniego oświadczyli, że ich klient uważa słowa Wolffa za ciężką osobistą obrazę, poczem świadkowie obu stron uznali, że sprawa musi być rozstrzygniętą z bronią w ręku. Warunki spotkania omówiono następujące: Broń: pistolety zwykłe, nieciągnione, meta: 25 kroków, trzykrotna wymiana kul, strzały na komendę. Kierownictwo pojedynku powierzono jenerałowi Uexküllowi. Na miejsce spotkania wybrano ujeżdżalnię przy Ungargasse.

Nazajutrz w sobotę o godz. 9. rano obaj zapaśnicy z sekundantami i lekarzami znaleźli się w ujeżdżalni. Pierwsi przybyli jen. Uexküll i pułk. Resch, z dwiema parami pistoletów, nieciągnionych, jakie dawniej miała kawalerja austrjacka, w kilka chwil potem przybyli obaj lekarze pułkowi dr. Zimmermann i Scheidl, którzy natychmiast zaczęli przygotowywać swe instrumenty i bandaże. Jeszcze nie skończyli swych przygotowań, gdy przybył hr. Badeni, ubrany w czarną marynarkę, narzutkę i czarny kapelusz. Wszedłszy zamienił kilka słów ze swymi sekundantami i przywitał się z lekarzami. Na twarzy jego nie było wcale widać śladów jakiegoś wzruszenia, owszem był jak najspokojniejszy i nikt, patrząc na niego, nie byłby przypuścił, iż człowiek ten wkrótce stanie przed lufą.

Na kilka minut przed 9tą wszedł na ujeżdżalnię Wolf ze swymi sekundantami, wszyscy trzej w czarnych anglezach. Sekundanci hr. Badeniego i obaj lekarze byli w mundurach.

Punktualnie z uderzeniem godziny 9. jenerał Uexkuell w obecności sekundantów nabił pistolety, a następnie dał jeden z nich pułkownikowi Reschowi, drugi dr. Sylwestrowi, i wyciągnąwszy chustkę zawiązał na jednem jej końcu węzełek i rzekł: „Proszę panów losować o broń. Kto wyciągnie węzełek otrzyma ten pistolet, który trzyma w swem ręku p. Resch, drugi pistolet otrzyma jego przeciwnik". Wolff jako wyzwany począł ciągnąć pierwszy i wyciągnął węzełek. Wziął więc pistolet z rąk p. Rescha, a hr. Badeni z rąk dra Sylwestra. Następnie jen. Uuexkuell odmierzył 25 kroków i ustawił obu zapaśników na ich miejscach. Gdy już wszystko było w porządku jen. U. zawołał: „Będę liczyć: raz, dwa, trzy, po słowie trzy macie panowie prawo strzelać. A więc raz". Obaj zapaśnicy podnieśli pistolety i wymierzyli ku sobie, a hr. U. liczy „dwa, trzy", pada dwa strzały i widać jak p. Wolff stoi nieporuszony z wyciągniętem naprzód ramieniem, a hr. Badeni, złapał się lewą ręką za prawą, która obwisła i z której wypadł pistolet. Sekundanci podbiegają ku niemu i widzą, jak krew z ręki płynie. Hr. Badeni rzekł lakonicznie: „Jestem raniony". Dr. Zimmermannn natychmiast rozciął rękaw surduta i koszuli i opatrzył ranę. Sekundanci oświadczyli, że walka dalsza jest niemożebną, a jen. Uexkuell jako kierownik konstatuje, iż wymogom honoru stało się zadość i że pojedynek skończony.

P. Wolff przez kilka chwil naradzał się ze swymi sekundantami, poczem podszedł ku hr. Badeniemu i podał mu rękę, którą hr. Badeni uścisnął swą zranioną ręką. Następnie p. Wolff z sekundantami poszli pieszo przez Ungargasse do miasta.

Lekarze opatrzywszy ranę hr. Badeniego orzekli, że ona nie jest wcale niebezpieczną i założyli mu prowizoryczny bandaż. Następnie dr. Zimmermann zawiózł w powozie hr. Badeniego do domu. Przed odjazdem hr. Badeni, który ciągle zachowywał ogromny spokój i zimną krew i niczem nie okazał, iż mu rana ból sprawia, serdecznie podziękował sekundantom za ich trudy. Cała powyżej opis na scena trwała zaledwie 10 minut.

Przybywszy do domu, udał się hr. Badeni do swego pokoju, gdzie mu dr. Zimmermann wyciągnął tkwiącą w ciele kulę.

Rodzina hr. Badeniego dowiedziała się dopiero z ust jego całem zajściu. Hr. Badeniowa prosiła męża, aby położył się do łóżka, ale on tego nie zrobił. Po południu kazał sobie przynieść wieczorne wydania dzienników i z zajęciem czytał relacje ich o pojedynku. Do wieczora stan jego zdrowia był wyborny. O godzinie 11. położył się spać.

* * *

Jak z opisanego powyżej przebiegu pojedynku okazuje się, p. Wolf zachował się na placu boju według wszelkich przepisów kodeksu pojedynkowego. Nieprawdziwą jest więc roztelegrafowana w pierwszej chwili wieść, iż Wolf wystrzelił nie czekając komendy. Wieść ta do Lwowa przyszła za pośrednictwem depeszy prywatnej, czerpanej widocznie ze źródła czeskiego, a nie za pośrednictwem biura korespondencyjnego, jak to mylnie onegdaj donieśliśmy.

* * *

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż w kołach parlamentarnych krążyła w sobotę pogłoska, że minister sprawiedliwości hr. Gleispach polecił prokuratorji wytoczyć śledztwo w sprawie pojedynku hr. Badeni-Wolf.

* * *

Jak już telegramy nam doniosły pojedynek ten wywołał wszędzie wielkie wrażenie i sympatje wszystkich są po stronie hr. Badeniego. Przez sobotę i dzień wczorajszy otrzymał on kilka tysięcy telegramów ze wszystkich stron świata. Tysiące osób złożyło w jego pałacu karty, lub wpisało się do leżących u portjera arkuszy. Obaj sekundanci Wolfa zostawili również swe karty.

(*Głosy prasy.*)

Wśród ogólnych objawów sympatji, zewsząd okazywanych dla hr. Badeniego, jak

zgrzyt żelaza po szkle, niemile uderzyło wszystkich ujadanie *N. Fr. Presse*, która w sobotniem wieczornem swem wydaniu napisała wprost wstrętny artykuł przeciw hr. Badeniemu. Pisze ona:

„Anormalne czasy stwarzają anormalne zjawiska. Mamy do zapisania niesłychany w Austrji wypadek pojedynku misterjalnego. Z któregokolwiek punktu widzenia, musi ten wypadek spotkać się z najostrzejszą naganą i potępieniem, które musi przedewszystkiem spaść na prezydenta ministrów, jako na wyzywającego. Pojedynek jest przez ustawę karną zabronionym i jako zbrodnia napiętnowanym. Jeżeli jednak obowiązkiem każdego jest szanować ustawę, to przedewszystkiem jest to obowiązkiem tych, którzy współdziałają w ustawodawstwie, a jeszcze bardziej tych, w których ręce jest złożone przestrzeganie i wykonywanie prawa. Wszystko, co możnaby zresztą nawieść dla złagodzenia sądu o człowieku, który broni swej osobistej czci, musi tu zamilknąć! Prezydent ministrów wyzwał obstrukcję, on podjął się jej zwalczenia, wiedział tedy, że przez to rozbudza najdziksze namiętności. Jeżeli nie posiada nerwów dostatecznie silnych na to, aby znieść ze spokojem wybuch tych namiętności, to albo nie powinien był tej walki podejmować, albo winien złożyć swój urząd. Przykład prezydenta ministrów, który ściąga na siebie winę zbrodni, chociażby z uznania godnych motywów, jest tysiąckroć szkodliwszym, aniżeli obstrukcja. Kto sam pomija prawo, ten tem samem stracił prawo żądać od innych szacunku dla prawa i przestrzegania tegoż. Musi to przyznać każde stronnictwo, nawet klerykalne stronnictwo austrjackie, które z religijnych motywów przy każdej sposobności tak stale i dobitnie zwalcza pojedynki. — Abstrahując zupełnie od tego, że nie nigdy nie było u nas zwyczajem wywalczania politycznych sporów za pomocą pistoletów lub pałaszy — jak n. p. we Francji, lub na Węgrzech, należy z tego stanowiska ostro potępić pojedynek prezydenta ministrów i nie można przypuszczać, aby to pozostało bez politycznych konsekwencyj. Nie jest dotychczas stwierdzone, czy hr. Badeni, który jest wobec cesarza odpowiedzialny, zawiadomił monarchę o swem postanowieniu. Lecz gdyby to nawet uczynił — i gdyby nie napotkał z tej strony na trudności, nie wiadomo jeszcze, czy może przecież kierować sterem państwa człowiek, splamiony winą ciężkiego przestępstwa, i to w tak krytycznych chwilach! — Badeni pierwszy z austrjackich ministrów-prezydentów załatwia swe spory z politycznymi nieprzyjaciółmi za pomocą pistoletów. Obowiązkiem jest wszystkich tych, których to powinno obchodzić, czuwać, aby zasada pojedynkowania, jako polityczna instytucja, nie zakradła się w tak wzniosłe sfery. Przesilenia, które ten niezwykły w Austrji polityk już wywołał, znowu o jedno się powiększyły i ciekawość doprawdy zbiera, kiedy będzie ich koniec".

Gadzinowa ta gazeta chciałaby więc, aby wszyscy stosowali się do jej żydowskiej etyki i aby bezkarnie znosili wszelkie obelgi, i aby tak jak ona, gdy kto im w twarz napluje, mówili, że deszcz pada. Może się przyznać takich zasad koszerna żydówka z Fichtengasse, ale nie ludzie, którzy jeszcze nie są tak jak ona wyzuci z wszelkiego poczucia honoru.

Tego wściekłego ujadania widocznie było już za dużo nawet jej protektorom i koszernym przyjaciołom, gdyż już w niedzielnem wydaniu zmieniła nieco ton. Wprawdzie i dalej ujada na hr. Badeniego, ale oddaje mu uznanie jego dzielności i rycerskości.

„Sprawiedliwość — pisze — jest fundamentem państw. Hr. Badeni dopuścił się rozporządzeniem językowem dla Czech niesprawiedliwości na Niemcach i wytworzył ten stan rzeczy, że musiał uciec się do środka, ustawą zakazanego, celem bronienia swego honoru.

Zdaniem *N. fr. Presse* jest ostatni czas, aby większość i rząd (a dlaczego także nie mniejszość?) weszły w siebie i zawróciły z drogi, po której tylko do zniszczenia dojść można. Do czego doprowadziło to, że siłę postawiono przed prawem (to prawda, ależ kto siłę stawia przed prawem, jeśli nie obstrukcjoniści?). Machina państwowa utknęła i aby się poruszała, zadawane jej być muszą coraz nowe pchnięcia czy uderzenia, które wreszcie całą maszynerję zniszczą. Rząd i większość zjednoczyły się, aby obstrukcję siłą przełamać. Nie wiadomo jeszcze, czy cel zostanie osiągnięty, ale i jeśli zostałby osiągnięty, co i kto na tem zyska?"

Po tych faryzeuszowskich politycznych wykrętach, wsuwa *N. fr. Presse* do swego artykułu wiadomość, iż wedle obiegających pogłosek ma rząd zamiar zaproponować prowizorjum ugodowe tj. przedłużenie na dotychczasowych warunkach ugody z Węgrami, Austrję krzywdzącej, — nie na rok jeden ale na przeciąg aż lat dwu. Bo, powiada pismo to, sam rząd odczuwa, iż nawet, gdyby zmógł obstrukcję, to jeszcze potrzeba będzie aż dwóch lat czasu celem parlamentarnego uregulowania stosunku Austrji do Węgier.

Następuje wreszcie konkluzja: „Zródłem istniejącego zła jest niesprawiedliwość, która rodzi znowu niesprawiedliwość. Aby zło usunąć, należy zadość uczynić popełnionej niesprawiedliwości, potrzeba cofnąć rozporządzenia językowe. Ze względu atoli na utrzymanie powagi rządu, odmawia się temu — ą czyż lepiej jest strzeżoną powaga rządu, gdy prezydent ministrów dla obrony swej osobistej czci musi uciekać się do środków przez ustawę zakazanych; czyż lepiej jest strzeżoną, jeśli potrzebny jest aż akt łaski cesarskiej, aby prezydent ministrów ochroniony był przed skutkami prawnymi swego działania? Austrjackie ludy muszą z bardzo odmiennemi uczuciami zapatrywać się na najnowszy czyn hr. Badeniego. Być może, że odtąd jego osobista cześć, w obronie której po męsku i odważnie przed lufą pistoletu stanął, będzie bardziej szanowaną. Ale dzień, w którym prezydent austrjackich ministrów za pomocą strzału pistoletowego zwrócił na się uwagę świata, chyba trudno nazwać dniem sławy dla Austrji".

Półurzędowy *Fremdenblatt* zaznacza, że awantury obsrukcjonistów w parlamencie przekroczyły wszystkie granice i przemieniły się w dzikość. Zamiast zwalczania politycznych zapatrywań, mnożyły się tylko inwektywy i ciskanie zarzutów. Nikt nie mógł przewidzieć jaki wypadek umysły do zastanowienia się doprowadzi, że i najbardziej zacięta walka polityczna powinna się toczyć bez naruszania osobistej czci przeciwnika. Jeśli się zważy wszystkie zajścia, jakie od wiosny w izbie się wydarzyły, dziwić się tylko można, iż do wybuchu już wcześniej nie przyszło. Dalej *Fremdenblatt*, jakby w odpowiedzi *Neue fr. Presse*, wywodzi że każdy mąż stanu musi być przygotowanym na krytykę swego działania publicznego, na krytykę choćby najostrzejszą; gdy jednak krytyka ta przemienia się w ciskanie potwarzy, może i spotwarzony chcieć dochodzić swego honoru. Nietykalność poselska zabezpiecza tych posłów, którzy nie wahają się ciskać zarzutów i oskarzeń, od ścigania ich na drodze sądowej — a upomnienia przewodniczącego izby nie mogą dać dostatecznej satysfakcji. W takiem też położeniu znalazł się hr. Badeni wobec niejednokrotnych obelżywych napadów Wolffa.

Wiadomo — powiada dalej *Fremdenblatt* — że poważne i wielkie różnice zapatrywań, zachodzące między Niemcami a hr. Badenim, mogą być nie z bronią w ręku, ale tylko na szerokich podstawach porozumienia wyrównane ale zajście ostatnie nie pozostanie bez oddziałania na polityczny stosunek. Parlamentarne koła przyjdą prawdopodobnie do przekonania, że ostatni czas zaniechać walk, opartych na osobistych inwektywach. Strzały, które padły, muszą koła parlamentarne z odurzenia obudzić. Im bardziej regulamin izby jest pobłażliwy w kwestji wykroczeń poszczególnych posłów, tem większym jest obowiązkiem posłów, opatrzonych nietykalnością, szanować cześć osobistą swych przeciwników.

Hr. Badeni — kończy *Fremdenblatt* — stanął na placu boju i odniósł ranę w obronie swej osobistej czci. Ale przez to równocześnie odżyły dawne normy życia parlamentarnego, które skutkem ataków obstrukcji jakby wycofane zostały z obiegu, normy, które nawet pomiędzy najbardziej nieprzejednanymi przeciwnikami politycznymi nakazują im wszelki wzajemny szacunek.

Klub katolickiej partji ludowej, pod przewodnictwem p. Ebenhocha, postanowił wyrazić swe najgłębsze ubolewanie i potępienie odbytego pojedynku. Żaden z członków tego klubu nie złożył u hr. Badeniego swej karty. Uczynili to z tego powodu, że jako katolicy, stanowczo potępiają pojedynek. *Vaterland* donosi, że karty u hr. Badeniego nie złożył żaden z dostojników kościelnych, a również kart swych nie złożyli dwaj księża, należący do koła polskiego: ks. Pastor i ks. Fischer.

Arbeiter Ztg. zionie do hr. Badeniego jeszcze większą nienawiścią, niż *Neue fr. Presse*. Nazywa ona pojedynek „ordynarną bójką" i czyni zarzut hrab. Badeniemu, że wyzywając Wolffa, dopuścił się zbrodni, której jako najwyższy stróż prawa, dopuszczać się nie powinien. Krok hr. Badeniego — zdaniem tego pisma — może ośmielić wszystkie warstwy społeczeństwa do naśladowania jego przykładu. Widocznie tego naśladowania najwięcej obawia się *Arbeiter Ztg.*, bo gdyby za przykładem hr. Badeniego poszli wszyscy ci ludzie, których honor w swych łamach szarpie to obrzydliwe socjalistyczne pismo, to z pewnością redaktorom jego odechciałoby się pisać niecnych oszczerstw. W końcu wyraża *Arbeiter Ztg.* ubolewanie, że na czele rządu stoją ludzie bardziej zacofani (!), niż kodeks karny. Trudno ślepemu mówić o kolorach, a *Arbeiter Ztg.* i jej redaktorom o poczuciu honoru. Oni już dawno się go wyzbyli.

Vaterland występuje przeciw pojedynkowi tak z powodów religijnych, jak i prawnych i twierdzi, że przykład dany z góry, może fatalne wywołać skutki u dołu.

Reichswehr pisze, iż wprawdzie prawo i przykazania Boże zabraniają szukać zadośćuczynienia w pojedynku, jednak nie może tego zabronić poszanowanie dla własnej czci. To poszanowanie stanowi dogmat życia każdego człowieka honoru, a jego zwichnięcie prześciga w doniosłości swej śmierć, bo prowadzi do moralnej deprawacji. Z chwilą, gdy tę cześć rozszarpano, wola człowieka, który nie ma rybiego usposobienia, z elementarną prawdziwie siłą rozrywa tamy, ręką ludzką i Boską nałożonych zakazów, aby sobie wymierzyć samemu prawo. Bóg przebacza, — a Temida musi w takich wypadkach zamknąć oczy i wyrzucić z dłoni szale sprawiedliwości.

Wiener Allg. Ztg. zastrzega się wprawdzie, że nie myśli gloryfikować instytucji pojedynku, w niektórych jednak wyjątkowych wypadkach jest ona jedyną zbawczą drogą. W izbie poselskiej austrjakiego parlamentu, kwitnie na dobre średniowieczne prawo pięści, musiało zatem odżyć w całej pełni prawo pojedynku. Hr. Badeni wyniósł z odmętu parlamentaryzmu nienaruszoną cześć osobistą, a tej miał chyba obowiązek bronić, czy to na ostrzu miecza, czy też na końcu lufy pistoletowej.

Narodni Listy omawiają pojedynek hr. Badeniego z Wolffem i piszą, że jako mężowi i Polakowi nie pozostawało hr. Badeniemu nic innego, jak żądać satysfakcji z bronią w ręku. Wszyscy ludzie mający poczucie honoru, muszą przyznać, że hr. Badeni działał mężnie i honorowo, chcąc pomścić honor własny i swego narodu. Dlatego też pochwalają *Nar. Listy*, że czescy posłowie rannemu Polakowi hr. Badeniemu, przesłali wyrazy serdecznego współczucia.

Sonn u. Montags Ztg. pisząc o pojedynku hr. Badeniego z Wolffem, zaznacza, że Wolff przez przyjęcie wyzwania niczego nie ryzykował, ale natomiast zyskał wiele. Badeni jednak popełnił błąd, uznając broń morderczą za ostatnią instancję politycznej walki zapatrywań? Z drugiej strony przyznać należy, że Badeni swej osobiście zaczepionej czci nie mógł w inny sposób bronić. Jakże boleśnie dotkniętym, jak ciężko obrażonym — pisze dalej to pismo — musiał czuć się hr. Badeni, skoro odłożywszy na bok troskę o swą ukochaną rodzinę, życie swe stawiał na kartę przypadkowego wyniku pojedynku. O ileż większy niepokój musi panować w takiej chwili w duszy ojca rodziny, skoro ten ojciec na kilka dni przed uroczystością weselną córki z zimną krwią staje naprzeciw lufy pistoletu, ponieważ zdaje mu się, że tylko za pomocą tego rozpaczliwego czynu otrzyma zadośćuczynienie za oplwanie tego, co jest dlań najświętsze, honoru. Nie zadrgały powieki temu ojcu rodziny, gdy kula przeciwnika przeszyła mu ramię, krzyk bolu nie wydarł się z jego piersi, gdy lekarz rozcinał mu ranę, aby wyjąć kulę. Ale palących obelg nie mógł znieść już ani chwili dłużej! To nietylko moralna odwaga, to moralny heroizm, przed którym nawet najzaciętszy przeciwnik pojedynków musi z szacunkiem uchylić czoła!

A tu znajduje się przedstawiciel opinji publicznej, pismo — prawie wstyd nam je wymienić — które, powodowane najniższą zawiścią, także i z tego powodu objawia pożałowania godną odwagę. Z tragicznego konfliktu, w jaki popadł ojciec rodziny wraz z swem z pewnością nie do pozazdroszczenia urzędowem stanowiskiem, chce *Nowa Pressa* wyciągnąć polityczne zyski. Hańba, potrzykroć hańba z powodu takiego postępku, który sam siebie piętnuje. Prawie bezprzykładna perfidja, z jaką to pismo, nie pomne swych obowiązków publicystycznych, to pismo, współwinne wszelkim nieszczęściom, jakie spadły na Austrję w ostatnich czasach — komentuje pojedynek Badeniego z Wolffem. To prawdziwe szczęście, że pojedynek, który jest tylko naturalnym skutkiem obstrukcji uzbrojonej przez publiczną trucicielkę, zwaną *Nową Pressą* — nie miał o wiele tragiczniejszego końca. Gdyby kula zamiast zranić tylko Badeniego, zadała mu cios śmiertelny — *Nowa Pressa* byłaby prawdopodobnie tonęła w łzach krokodylich.

„Był to sąd boży. Wszechmocna opatrzność miała uwolnić Niemców od Badeniego i nikczemnych rozporządzeń językowych". Gdyby jednak przypadkiem Wolff był zginął w pojedynku, wtedy zamiłowanie do prawdy, istniejące na Fichtegasse, byłoby orzekło: „Patrzcie, jak traktuje się Niemców w Austrji. Oto jeden z najlepszych mężów niemieckich leży, niemy na zawsze, przywalony na zimną ziemię morderczą kulą Badeniego".

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 27. września. Stan zdrowia hr. Badeniego stosownie do okoliczności jest bardzo dobry, chociaż z powodu bolu w ranie spędził hr. Badni noc niespokojnie. Wczoraj przez cały dzień wcale nie kładł się do łóżka, lecz był w jak najlepszym humorze i zajmował się w dalszym ciągu sprawami państwa, przyjmował referentów, przezierał papiery i podpisywał akta. Dobrym znakiem jest także ten fakt, że do wczoraj wieczora nie było objawów gorączki. O stanie zdrowia hr. Badeniego biuletyny nie będą wcale wydawane. Przy normalnym przebiegu po dwóch tygodniach rana zupełnie się zagoi.

Wczoraj bandażu nie zdejmowano, gdyż lekarz oświadczył, że o wiele lepiej będzie, jeżeli bandażu nie będzie się ruszało.

Wczoraj przybył tu marzałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Cesarzowi kancelarja jego przesyła kilka razy na dzień telegramy o stanie zdrowia prezydenta gabinetu. Wczoraj arcyksiąże Rainer zapytywał telegraficznie o stanie zdrowia hr. Badeniego.

W ciągu dnia wczorajszego mnóstwo osób pospieszyło do pałacu hr. Badeniego, aby się dowiedzieć o jego zdrowie. Telegramów nadesłano ze wszystkich stron świata kilka tysięcy. Z Galicji nadesłano k i l k a s e t, od osób prywatnych, towarzystw i instytucyj. Wszystkie telegramy wyrażają radość z powodu szczęśliwego przebiegu pojedynku i zapytują o zdrowie. Wśród wysokich dygnitarzy, którzy pisemnie, telegraficznie lub osobiście zapytywali się o zdrowie hr. Badeniego znajdują się: wielki łowczy br. Gudenus, br. Banffy, jen. Kriegshammer, Kallay, koledzy hr. Badeniego w gabinecie, ministrowie węgierscy, wszyscy austrjaccy namiestnicy, prezydent trybunału państwowego Unger, hr. Schoenborn, hr. Hohenwart, hr. Palffy, jeneralny adjutant Paar, wielu jenerałów, ambasadorowie i posłowie rezydujący przy dworze wiedeńskim, wybitni członkowie izby panów i izby posłów, szefowie sekcyj w ministerstwach, burmistrz m. Wiednia dr. Lueger, ks. Auersperg imieniem wiernokonstytucyjnego stronnictwa izby panów itd. itd. Nadzwyczaj licznie jawili się w ministerstwie członkowie arystokracji austrjackiej.

Budapeszt 27. września. *Pester Lloyd* pisząc o pojedynku hr. Badeniego z p. Wolffem wyraża ubolewanie z tego powodu, że koledzy partyjni jego ani jednem słówkiem nie zganili jego nietaktownego i grubjańskiego postępowania. W dalszym ciągu wyraża *Pester Lloyd* życzenie, aby wykształceni i prawdziwym duchem patrjotycznym przepełnieni Austrjacy nareszcie razem się skupili i, nie wyrzekając się swych politycznych przekonań, lecz owszem gorąco występując w ich obronie, położyli jednak tamę zuchwalstwu i dzikim obyczajom, jakie niektóre elementy wprowadziły do austrjackiej izby poselskiej.

Praga 27. września. *Bohemia* nie przywiązuje do pojedynku hr. Badeniego z p. Wolffem żadnego politycznego znaczenia.

Prager Tagblatt pisze, iż czeskie ręce wetknęły pistolet do ręki Wolffa, gdyż Wolff tylko z pomocą Czechów został wybrany w ściślejszym wyborze.

Politik ma za złe hr. Badeniemu, że przez wyzwanie Wolffa, którego lista konduity jest nadzwyczaj niewyraźną, uczynił tego posła jakąś historyczną osobą. Pojedynek ten — zdaniem *Politik* — zerwał wszystkie węzły, jakie hr. Badeniego łączyły z lewicą.

Wiedeń 27. września. Stan zdrowia hr. Badeniego jest dziś z rana zupełnie zadawalający, tylko chory czuje pewne znużenie. Rana jest czysta. Temperatura ciała normalna. Depesze z wyrazami współczucia i nader żywej sympatji nadchodzą bardzo liczne z państwa, Węgier i zagranicy od osobistości wybitnych.

Wiedeń 27. września. Stan zdrowia hr. Badeniego wciąż jest zadowalający. Chory wstał dziś z łóżka. Setki osób dowiadują się codzień o jego zdrowiu, z prowincji nadchodzi także mnóstwo zapytań.

Wiedeń 27. września. Wczoraj miał hr. Badeni lekką gorączkę i dlatego długo nie mógł zasnąć w nocy. O godzinie 7. rano obudził się i zażądał dzienników, aby, jak rzekł żartując, dowiedzieć się, „jak się on ma właściwie." Dziś przedpołudniem przyjął kilka wizyt i załatwiał rozmaite sprawy państwowe. Liczba osób, które składają w pałacu swe bilety lub zapisały się na arkuszach, wyłożonych u portjera dochodzi tysięcy. Wysocy urzędnicy, członkowie szlachty, radni miejscy, literaci, artyści, słowem wszyscy zapisują się na arkuszach. Kilka pań przysłało hr. Badeniemu kwiaty.

Cesarz polecił zaniechać śledztwa w sprawie pojedynku hr. Badeniego z p. Wolfem.

Stosownie do życzenia monarchy kancelarja jego w Wiedniu kilka razy na dzień przesyła mu doniesienia o stanie zdrowia hr. Badeniego.

Rada państwa.

Na sobotniem posiedzeniu izby poselskiej postawiono cały szereg wniosków.

P. Pommer wniósł, aby posady djurnistów zmieniono na stałe posady urzędników najniższej, utworzyć się mającej 12 klasy rangi. Ten sam poseł postawił nadto następujące wnioski: 1. aby za język, w którym mają toczyć się obrady w Izbie, uznano niemiecki i przeto mowy mogły być wygłaszane tylko po niemiecku; 2. by wyjątkowo za zezwoleniem izby ci posłowie, którzy języka niemieckiego nie znają, mogli przemawiać w swym rodowitym języku, pod warunkiem jednak, że przedtem przedłożą prezydentowi dokładny koncept swej mowy w tłumaczeniu niemieckiem. Do zapisków stenograficznych może być przyjęte tylko niemieckie tłumaczenie.

Rząd wniósł na sobotniem posiedzeniu izby posłów przedłożenia dotyczące niesienia pomocy ludności dotkniętej powodzią i innemi klęskami elementarnemi.

Dla dotkniętych powodzią przedłożenie proponuje ogólną sumę bezzwrotnych zapomóg — 2,640.000 zł. i 1,500.000 zwrotnej bezprocentowej pożyczki dla gmin i powiatów celem odbudowania zniszczonych lub uszkodzonych przedmiotów. Z sum tych przeznacza projekt rządowy dla Czech: zapomogi 1,200.000 na pożyczki 1 miljon; dla niższej Austrji zapomogi pół miljona, na pożyczki 200.000; dla górnej Austrji zapomogi pół miljona, na pożyczki 350 tysięcy; dla Salnogrodu zapomogi 150 tysięcy; dla Styrji zapomogi 40.000, dla Szląska 100.000 zapomogi, dla Morawji zapomogi 150.000.

Dalej przedłożenie proponuje otwarcie kredytu do wysokości 300.000 zł. na zapomogi dla ludności niektórych krajów, dotkniętych innemi klęskami elementarnemi. Kwota ta ma być użytą na dostarczenie środków żywności i nasienia, a dalej jako subwencje na publiczne roboty. Nadto 225.000 zł. przeznacza przedłożenie na nieprzewidziane, a pomocy państwowej wymagające potrzeby i 1,250.000 zł. na odbudowanie i naprawę zniszczonych przedmiotów erarjalnych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 27. września. Niektóre pisma doniosły, że stronictwa prawicy wywarły nacisk na prezydenta Kathreina, aby na sobotniem wieczornem posiedzeniu złożył deklarację w sprawie używania nieniemieckich języków w radzie państwa. Doniesienie to jednak jest nieprawdziwe, gdyż p. Kathrein, skoro się dowiedział, że słowa jego, wypowiedziane do p. Daszyńskiego zostały źle zrozumiane, sam oświadczył się z gotowością złożenia w izbie deklaracji, będącej uświęceniem dotychczasowej praktyki równouprawnienia wszystkich języków.

Wiedeń 27. września. W preliminarzu budżetu, który, jak wiadomo, dr. Biliński przedłoży parlamentowi we czwartek, znajduje się pozycja na regulację płac urzędniczych już od dnia 1. stycznia 1898 r.

Wiedeń 27. września. Cesarz przesłał hr. Badeniemu wczoraj gratulację z powodu przeprowadzonych wyborów do delegacyj wspólnych.

Wiedeń 27. września. Minister skarbu dr. Biliński bawił w Peszcie, aby z cesarzem konferować w sprawie budżetu, którego preliminarz przedłożyć ma na czwartkowem posiedzeniu.

P. Szajer w sprostowaniu nadesłanem do tutejszych dzienników twierdzi, iż nie ucałował wcale ręki p. Jaworskiemu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. września. Przybyli tu wczoraj królestwo rumuńscy i zamieszkali w hotelu Imperial.

Praga 27. września. Radykalni młodoczesi, mianowicie Gregr i Sill, na odbyć się mającem tutaj jutro zgromadzeniu posłów czeskich do sejmu i parlamentu, wystąpią przeciw teraźniejszemu kierunkowi polityki Młodoczechów i żądać będą, aby oni przeszli do opozycji i nie czynili żadnych tredności obstrukcjonistom, aby wreszcie rozpadł się w gruzy centralistyczny wiedeński parlament. Na zgromadzeniu tem ma być postawiony wniosek złożenia hr. Badeniemu w imieniu narodu czeskiego wyrazów sympatji za jego dzielne wystąpienie przeciw Wolffowi.

Spodziewają się tu, że na jutrzejszem posiedzeniu czeskich mężów zaufania dyskusja będzie nadzwyczaj gorąca.

Budapeszt 27. września. Onegdaj wieczorem przybył tu minister skarbu dr. Biliński. Wczoraj był na audjencji u cesarza, następnie złożył wizytę bar. Banffy'emu, a po południu powrócił do Wiednia. Podróż dra Bilińskiego nie stoi wcale w jakimś związku ze sprawą ugody austrowęgierskiej, czego dowodem chociażby to, że węgierskiego ministra skarbu obecnie w Peszcie wcale nie ma i dr. Biliński z nim się nie widział.

Stambuł 27. września. Sułtan ambasadorom, którzy byli u niego na audjencji, oświadczył, że w żaden sposób nie może odwołać z Krety wojsk tureckich, a to ze względu na utrzymanie spokoju na wyspie, na której dziś, nawet mimo obecności wojska, dzieją się ciągle rozmaite gwałty. W końcu rzekł sułtan, iż jego życzeniem jest, aby sprawa kreteńska była jak najprędzej uregulowaną.

Ciało dyplomatyczne napiera na Portę, aby udzieliła amnestji tym wszystkim, którzy brali czynny udział w walkach przeciw Turcji, a dostali się do niewoli tureckiej. Porta jednak waha się to uczynić, gdyż rzekomo uwolnieni jeńcy, powróciwszy do Tessalji, mają się dopuszczać rozmaitych gwałtów i nadużyć.

Ateny 27. września. Mimo protestu przeciw kontroli przez mocarstwa finansów greckich, tak opinja publiczna, jakoteż prasa jest za przyjęciem warunków pokojowych.

Madryt 27. września. Przybył tu poseł Stanów Zjednoczonych jen. Woodford, a to, jak zapewniają, w tym celu, aby Hiszpanji ofiarować pośrednictwo Stanów Zjednoczonych między nią, a powstańcami na Kubie w sprawie zakończenia wojny kubańskiej. Gdyby Hiszpanja pośrednictwo Stanów Zjednoczonych odrzuciła, wówczas Stany wprawdzie nie wypowiedzą Hiszpanji wojny, jednak poprą z całych sił powstańców i zerwą z Hiszpanją stosunki dyplomatyczne.

Bergamo 27. września. Wczoraj wśród wielkich uroczystości został tu odsłonięty pomnik dla Donizetti'ego.

Rjeka 27. września. Liczba osób, które zginęły podczas katastrofy statku „Ika", dochodzi do 26. Śledztwo gromadzi coraz więcej szczegółów mocno obciążających kapitana „Iki". Roboty w celu wydobycia na wierzch „Iki", są w toku.

Genua 27. września. Policjanci zabili w tutejszych aresztach policyjnych aresztanta nazwiskiem Farno. Lombroso, który dokonał sekcji, skonstatował, że śmierć Farny nastąpiła wskutek pobicia. Policjantom wytoczono proces.

Turyn 27. września. W Susie (w Piemoncie) zastrzelił się robotnik przybyły tam z Hiszpanji właśnie w chwili, gdy miał być aresztowany na żądanie hiszpańskiej policji, jako wspólnik Angiolitta. Przy samobójcy znaleziono kartkę, na której napisał, iż nigdy nie był ani socjalistą, ani anarchistą, a podejrzenie, które padło na niego, jest zupełnie bezpodstawne. Odbiera sobie zaś życie dlatego, aby ujść niesprawiedliwym prześladowaniom.

Leodjum 27. września. Pseudoarcyksiąże Behrendt został tu aresztowany. Mieszkał on tu z Marją Hussman pod fałszywem nazwiskiem w jednym z hoteli. Skonfrontowano go z bratem Hussmanównej, który w nim agnoskował uwodziciela swej siostry. Hussmanówna z bratem odjechała do Kolonji. Przy Behrendt'cie znaleziono 7000 franków, które stanowią własność Hussmanównej. O ile się zdaje, nie brali oni ślubu w Londynie.

Petersburg 27. września. Do *Nowoje Wremia* donoszą z Ufy: Na statku pasażerskim: „Admirał Gervais", gdy przybijał do brzegu, wybuchł pożar, właśnie w chwili, gdy tak majtkowie, jakoteż i podróżni pogrążeni byli we śnie. Na statku powstała wielka panika, którą jeszcze zwiększyła ta okoliczność, że statek ten, aby nie grozić niebezpieczeństwem innym statkom, stojącym w porcie, odbił od brzegu i wypłynął na pełne morze. Wiele osób ratując się, skakało w morze; jedne z nich potonęły, inne uratowały się, bardzo wielu zaś z podróżnych silnie się poparzyło. Ile osób zginęło dotychczas jeszcze nie wiadomo.

Wiedeń 27. września. Wobec rozpuszczonej pogłoski, jakoby Austro-Węgry oświadczyły Grecji, że nie zamianują żadnego delegata do komitetu międzynarodowej kontroli greckich finansów, gdyż interesy Austro-Węgier nie są wcale zaangażowane, oświadcza *Politische Correspondenz* w nadzwyczajnym dodatku, wydanym dzisiaj, że w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy. Takiego oświadczenia nie składał rząd Austro-Węgier nigdy ani oficjalnie, ani poufnie.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(14)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zgodziłam się na to z największą ochotą, bo pierwsza nasza znajomość wywarła na mnie doskonałe wrażenie, które się dotąd w mej pamięci nie zatarło. Lady Anna znała go oddawna, i nowina ta zrobiła nam wielką przyjemność.

Oczekiwałyśmy z niecierpliwością jego przyjazdu, aż dnia jednego wracając powozem z przechadzki, spostrzegłyśmy biegnącego ku nam Günthera z Sułtanem, ogromnie ożywionych. Gdy nas tylko zdaleka spostrzegli, Günther podrzucił kapelusz w górę a Sułtan w kilku skokach znalazł się przy mnie.

— Co to jest? co się stało? — zawołała przestraszona trochę Lady Anna.

— Ah! milady! ah! panienko! już przyjechali!

— Kto taki? hrabia Lenz?

— I książe Edward. Są u nas; ja pierwszy chciałem donieść tę dobrą nowinę.

W kilka minut później byłam w objęciach wuja Edwarda, który nie mógł się mną dość nacieszyć i okrywał mnie pocałunkami.

Hrabia Lenz był trochę powściągliwszy w powitaniu, zresztą nic się nie zmienił, poznałam go natychmiast. Wieczór ten spędziliśmy wszyscy doskonale. Pierwszą radosną niespodzianką było oznajmienie wuja Edwarda, że widząc, iż się do klasztoru nie mogę przyzwyczaić, przyjechał mnie odebrać. Dodał jednak natychmiast, że nie może mnie jeszcze zabrać ze sobą do Finlandji.

Hrabia Lenz mając w Szlezwik-Holsztynie prześliczną posiadłość, zamieszka w niej z nami. Wuj Edward odwiezie nas na miejsce i ulokowawszy nas wygodnie, powróci do Finlandji.

Życie nasze miało się znowu zmienić. Podróże nasze spadały na nas tak niespodzianie, że zdawało się, jakbyśmy uciekali przed nieznanem nam niebezpieczeństwem.

Pragnęłam gorąco pożegnać przed wyjazdem króla Leopolda i księcia Wilhelma, było to jednak niemożliwe. Król miał powrócić do rezydencji dopiero za parę miesięcy, my zaś nie mogliśmy zboczyć z drogi. Trzeba się było pocieszyć bez pożegnania.

Pożegnałyśmy serdecznie poczciwe zakonnice, a w szczególności przełożoną, która bardzo nas żałowała. Dopiero opuszczając je, poznałam jak je kochałam. Płakałam bardzo wyjeżdżając, więcej jednak za królem i księciem żałując, aniżeli za niemi.

Wuj Edward zapewniał mnie, że jeszcze kiedyś powrócę odwiedzić klasztor. Wkrótce potem przybyłyśmy do Szlezwik-Holsztynu; za nami podążali Günther i Sułtan.

XIX.

W Szlezwik-Holsztynie.

Przyjechawszy na miejsce, ujrzałyśmy śliczny pałacyk, mały, ale wygodny, z komfortem na nasze przyjęcie urządzony.

Dom położony w ustroniu malowniczem, otoczony był naokoło prześlicznym i olbrzymim ogrodem. Okolica nadzwyczaj lesista, słynęła ze zdrowego powietrza. Byłyśmy bardzo oddalone od najbliższego miasteczka, ale nie dbałyśmy o to, mając w stajni do rozporządzenia dwa śliczne konie i zgrabny powozik. Byłyśmy wprost oczarowane naszem nowem schronieniem, mnie zaś to pochlebiało, że ze skromnych mieszkanek klasztoru, stałyśmy się naraz udzielnymi księżniczkami.

Pomimo, że położony w ustroniu, pałac nasz był bezpiecznym. Hrabia Lenz mieszkał z nami, a służba powiększoną została o jednego mężczyznę, bruneta, rodzaj Herkulesa, około lat czterdziestu, imieniem José. Był to amerykański Hiszpan, którego hrabia przywiózł ze sobą z Indyj.

José był szczerze przywiązany do swego pana, był jednak charakteru skrytego, ponury i często prowadził sprzeczki z Güntherem, którego wyższości nad sobą nie chciał uznawać. Nieraz od rana do wieczora kłócili się ze sobą, co mnie niezmiernie bawiło.

José, z wyjątkiem jednego wuja Lenza, nienawidził Niemców serdecznie, Günthera zaś nazywał „kwadratową głową“ epitet zresztą całkiem nieuzasadniony, który Günthera doprowadzał do rozpaczy. Odpłacał tę obelgę, nazywając za to Hiszpanów „bydlętami“ i dzikiemi zwierzętami.

Wszystkie te kłótnie, nie miały nigdy złych rezultatów i kończyły się wieczorem, ugodowem zawieszeniem broni... rwącem się przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

Wuj Edward odjechał zaraz w kilka dni po naszem przybyciu, obiecując odwiedzać nas często w naszej pustelni.

Przyjechał też rzeczywiście dwa czy trzy razy, ale zawsze z nienacka, krótko się tylko zatrzymując. Tłumaczył nam, że ważne sprawy w Finlandji nie pozwalają mu odjechać stamtąd na dłużej.

Krótkie te odwiedziny zatruwały mi tylko chwile szczęścia z jego pojawienia się. Zaledwie go ujrzałam, nie mogąc się nim nacieszyć, a już mówił o wyjeździe. Nigdy bez łez z nim się nie rozstawałam i czułam się bardzo nieszczęśliwą, że mi nie było danem spędzić mego życia u jego boku.

— Kiedyż mnie już na zawsze weźmiesz ze sobą? — zapytywałam.

— Wkrótce — odpowiadał mi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 91.463.

Obwieszczenie.

Z końcem bieżącego roku upływa okres czasu na który niektóre tutejszo krajowe rządowe stacje mytnicze wydzierżawione zostały i w bieżącym roku przeprowadzoną zostanie licytacja celem dalszego ich wydzierżawienia.

Na tych stacjach, których korzystne wydzierżawienie dla skarbu nie mogłoby nastąpić zaprowadzonym zostanie pobór myta we własnym zarządzie, a pobór ten we własnym zarządzie poruczony ma być w pierwszym rzędzie za odpowiedniem wynagrodzeniem pensjonistom, prowizjonistom, kwieścentom i inwalidom o ileby tacy byli gotowi do objęcia czynności poboru myta pod przystępnymi dla Skarbu Państwa warunkami i posiadali ku temu fizyczne i umysłowe uzdolnienie.

Pensjoniści, prowizjoniści, kwieścenci i inwalidzi, którzy mają chęć ubiegania się o podobne zajęcia na jednej z tutejszo-krajowych stacyj mytniczych i posiadają ku temu uzdolnienie, powinni się zgłosić najdalej do końca października 1897 pisemnie do tej c. k. Dyrekcji okręgu skarbowego, w której okręgu dotycząca stacja mytnicza leży wymieniając przy której stacji mytniczej gotowi by byli sprawować pobór myta i za jakiem wynagrodzeniem.

Lwów, dnia 24. września 1897.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.